

Ameryka – Guliwer w krainie liliputów

20 listopada 2022

Profesor Glenn Diesen z Uniwersytetu Norwegii poprosił płk. Douglasa MacGregora o szerszą analizę stosunków europejsko-amerykańskich. Oto co usłyszał...

<https://youtube.com/watch?v=r8EVMSqbvzU>

Szef sztabu połączonych sił armii USA – generał Mark Milley ma taki zwyczaj, że kiedy coś koliduje z jego założeniami, albo zależy mu na własnym wizerunku, stosuje paskudny zwyczaj wycieku informacji z poufnych rozmów z prezydentem i jego doradcami. W ostatnią sobotę „New York Times” opublikował taki przeciek, czyli to on chwycił za telefon i przekazał wiadomość, a to co powiedział jest instruktażem. Tym razem brzmiało to tak: „Radzę Ukraińcom robić to co możliwe w granicach rozsądku. Nalegam też na wywieranie nacisku na Kijów, by negocjować z Moskwą”.

To ważne stwierdzenia. Po pierwsze – Ukraińcy są w kiepskim stanie, oni nie są przygotowani do tego, co ma nastąpić, z czego generał świetnie zdaje sobie sprawę. Wiadomo jakie siły są w tej chwili gromadzone, na co Ukraińcy nie są przygotowani, bo zbliżające się oddziały nie są takimi jakie wkraczały na wschodnią Ukrainę. Wyposażeni w najnowocześniejszy sprzęt Rosjanie udowodnili wielokrotnie, jak precyzyjnie potrafią niszczyć cele w warunkach nocnych. Generał wie doskonale, że Ukraińcy mają problem z zapewnieniem paliw, energii elektrycznej, transportu. Niebawem zabraknie im żywności, ludzie będą zamarzać. On ma świadomość poważnych niedostatków jakich doświadczają Ukraińcy, dlatego mówi, że zrobili wszystko czego od nich oczekiwano. Po drugie, czas wreszcie zacząć rozmowy. Jest po temu najlepsza pora, zanim rozpocznie się pełnoskalowa ofensywa. On bardzo dobrze wie, że

wtedy nie będzie miejsca na jakiegokolwiek dyskusje między Moskwą, Kijowem a nami już po rozpoczęciu działań militarnych do chwili kiedy Rosjanie uznają za właściwe.

Zamierzony, czy przypadkowy efekt tej wypowiedzi, gwarantuje generałowi pozycję przewidującego i ostrzegającego prezydenta o potrzebie podjęcia rozmów. Nieumyślnie wyjawiał prawdę. Jest ostatni dzwonek, a na dobrą sprawę należało podjąć rozmowy dwa miesiące temu kiedy zakończenie było bardzo realne. Im dłużej trwa ten konflikt tym większe jest prawdopodobieństwo bezpośredniego konfliktu z Rosją. Ukrainie nie tylko kończą się zapasy sprzętu i amunicji, ludzie zmęczeni są brakami prądu z powodu zniszczonych elektrowni.

Jeśli chodzi o stanowisko Europy, to najważniejszym państwem tego regionu są Niemcy. W gospodarce zapowiada się spadek od 20-30% jako skutek sankcji odcinających dopływ gazu i ropy z Rosji. Istny koszmar, dlatego można mówić o de-industrializacji Niemiec. Europejczykom nie przepadającym za Niemcami wydaje się to odpowiadać, ale to nieprawda. W rzeczywistości Niemcy dźwigają gospodarkę pozostałej części kontynentu. Jeżeli więc Niemcy rozpoczną stromą ścieżkę kryzysu, pociągną za sobą pozostałe państwa.

Włosi już zapowiedzieli, że jedyna forma pomocy na jaką zdobędą się to humanitarna. Analizując sondaże widać, że 40% wyborców niemieckich uważa, że rząd i media nie mówią prawdy. Zaczęli dostrzegać zasadniczą różnicę między poczynaniami Rosji, a tym co im przekazywano. Można uważać to za znak końca koalicji w Berlinie. Poza tym jest jeszcze Dania, Szwecja, Niderlandy, Francja, gdzie pojawiają się wątpliwości podobnie jak w Austrii, choć nie jest członkiem NATO. Mówiłem już o tym sześć miesięcy wcześniej, że NATO może ulec rozpadowi. Bądźmy szczerzy, interes narodowy mieszkańców Finlandii, czy Szwecji nie jest identyczny z tym jaki mają mieszkańcy Hiszpanii, albo Włoch. Zresztą, wszelkie sojusze są trudne do utrzymania w czasie wojny. Partnerstwo jest trudnym zadaniem w warunkach pokojowych, a co dopiero podczas wojny. System kontaktów w

ramach NATO inny jest od kontaktów z Waszyngtonem w uzyskiwaniu pieniędzy, wsparcia, wpływu. Mniejszy zawsze dąży do wykorzystania większego w trosce o własny interes. Tak działa wiele państw. Ostatnie doświadczenia uwidoczniły wielorakie zależności militarne państw europejskich. One przestały już być niezależnymi, suwerennymi państwami.

Rozmawiałem ostatnio ze znajomymi we Francji, bo jak wiadomo spędziłem szereg lat służąc w sztabie głównym sojuszników wojsk europejskich w Niemczech, skąd później byłem przeniesiony. Mam wielu zaprzyjaźnionych emerytowanych wyższych oficerów z lat 1997-2000. Powiedzieli mi, że armia francuska ma zapas amunicji na 4 dni. Czyli, że francuska armia może pozwolić sobie na safari w Północnej Afryce i nic więcej. Niemiecka armia praktycznie nie istnieje. Skąd zatem ma przyjść ta wielka koalicja, o jakiej dyskutują amerykańskie media? Wielonarodowa grupa zadaniowa mogłaby wkroczyć na Ukrainę, bazując na wypowiedzi generała Petreusa, składająca się z 40–50 000 żołnierzy amerykańskich, 30 000 żołnierzy polskich, 20 000 Rumunów. Ta wielonarodowa grupa utknęłaby na Ukrainie, co dla mnie jest pomysłem absurdalnym. Rosjanie wystrzeliliują 20 000 sztuk pocisków artyleryjskich dziennie. Ukraińcy wystrzeliliują 7000 sztuk, by utrzymać pozycje. Czegoś takiego Europa od dłuższego czasu nie widziała, podobnie jak Stany Zjednoczone. To się nazywa prawdziwą wojną z zupełnie realnym, zorganizowanym potencjałem przeciwnika.

NATO było projektem obronnym, a nie ofensywnym. Od 1990 roku próbujemy przekształcić NATO w narzędzie ofensywne. W takim charakterze wykorzystaliśmy je na Bałkanach z dość dobrym skutkiem, choć z dłuższej perspektywy, wynik pozostaje wątpliwy. Próbowaliśmy też wciągnąć Europę z nami do spraw Środkowego Wschodu, Libii, Afryki Północnej, właściwie wszędzie tam, gdzie trzeba było pomnożyć użycie siły militarnej. Rosja jest tego najświeższym przykładem.

Europejczycy pytają, czy naprawdę jest im to potrzebne. W jednym z niedawnych programów zapytałem gdzie są ci chętni

norwescy, duńscy, niemieccy wolontariusze gotowi ustawić się w kolejce, by pójść na front wschodni walczyć przeciwko Rosjanom. Jeśli tacy byli, to ja ich nie dostrzegłem. Nie jestem do tego przekonany. Zaznaczę, że uważam taki pomysł za całkiem głupi, bo nie można postrzegać dzisiejszej Rosji jak ZSRR. To zupełnie inny kraj, ale pojęcie o nim jest zaburzone wieloletnią propagandą obu partii, które z upływem czasu wysoce upodobniły się do siebie. Nie wydaje mi się także, by można było się spodziewać jakiejś zmiany w najbliższych wyborach. Pod jednym względem Amerykanie nie różnią się od Europejczyków. Dopóki gospodarka jest wydolna, stać ich na ogrzanie mieszkań, kupić paliwo do samochodu, czy traktora, mogą prowadzić działalność zarobkową, Amerykanie są bardzo ugodowi, więc nie należy spodziewać się zmian w najbliższym czasie. Dopiero ze styczniem, wkraczając w nową epokę, będziemy mogli dostrzec zmęczenie Ukrainą. Dotychczas wydaliśmy na Ukrainę więcej pieniędzy niż wynosi całoroczny budżet Rosji na resort obrony narodowej. Ponadto, mamy problemy wynikające z otwartych granic, przez które miliony nieznanych ludzi przechodzi bez jakiejkolwiek kontroli z Ameryki Południowej i innych miejsc. Wzrost przestępczości w ośrodkach miejskich jest astronomiczny. Nagminnie łamane jest prawo. Bardzo wielu Amerykanów powątpiewa w uczciwość wyborów. Poważnej zmiany można spodziewać się dopiero w dalszej perspektywie, kiedy Stany Zjednoczone skierują uwagę ku sprawom wewnętrznym, by uporać się z większością problemów. Kwestie te rozumieją Norwegowie, Szwedzi i inni. My nie jesteśmy potęgą kontynentalną gdziekolwiek, z wyjątkiem półkuli zachodniej.

Nie można też odmówić ogromnego znaczenia jakie mamy w kosmosie i w marynarce, gdzie zdeklasowaliśmy wiodącą niegdyś Wielką Brytanię, która na morzach, w produkcji przemysłowej jak i w handlu, wiodła prym. Jesteśmy dzisiaj większą wersją starego modelu Brytanii. Nie mamy potencjału, by toczyć zwycięskie wojny na obcym terenie. W II wojnie światowej wykorzystaliśmy całe zaplecze ludzkie. Porównując z Sowietami,

prawie nie mieliśmy ofiar w ludziach, podczas gdy oni stracili 15 milionów. Wiemy, że przez okres tamtej wojny w Związku Radzieckim zmarło, albo zostało zabitych 35-40 milionów obywateli. Nas nie było stać na taki wysiłek w starciu z Niemcami. Poza potęgą radziecką od wschodu, my mieliśmy znaczenie w powietrzu i na morzu. Tym samym dysponujemy dzisiaj – niewielką armią, która w razie konfliktu na lądzie miałaby wielki problem. Może nie jest z nią tak źle jak z armią Francji, ale powodu do zadowolenia próżno szukać.

Ludzie powinni zrozumieć, że Putin liczy się z ograniczeniami jakie nakreśla mu własne państwo, a my Amerykanie nie liczymy się z tym zupełnie. Jesteśmy ogromnie ograniczeni militarnie w przeciwieństwie do własnego wysokiego mniemania o sobie. W tym tkwi kłopot. Sądzę jednak, że rzeczywistość gospodarcza zmieni się z początkiem roku.

Amerykanie przyjęli za pewnik, że ich wybrani przedstawiciele w Waszyngtonie reprezentują ich interesy. Ostatnie odkrycie, że obie partie budzą niezadowolenie spowodowało wielkie rozczarowanie. Amerykanie zatrzymani na ulicy w Seattle w stanie Waszyngton, czy w Saint Louis w stanie Missouri o NATO co najmniej w 50% nie wiedzieliby o co chodzi. Gdyby ktoś nawet miał jakieś pojęcie co to jest, nie wie jak działa Art. 5 mówiący, że NATO może wykorzystać swój potencjał w ramach sojuszu w odpowiedzi na zagrożony interes jednego z państw członkowskich.

O takich subtelnościach Amerykanin nie ma pojęcia. Pewien oficer wojsk Hiszpanii stwierdził, że Stany Zjednoczone to nie jest inny kraj, ale całkiem inna planeta. On ma rację. Spędzając większość życia na zainteresowaniach Europą i Środkowym Wschodem, skupiałem się na Niemcach, Rosjanach i Polakach; ta tematyka była przedmiotem moich studiów politycznych i historycznych. Były to dość nietypowe zainteresowania, bo większość ludzi raczej nie wie nic o ludziach tej części świata, mają kłopot choćby ze znalezieniem ich na mapie. Zawdzięczamy to systemowi edukacji jaki

istnieje. Przyjęło się, że mieszkając w USA człowiek, który chce zarabiać pieniądze, odnieść życiowy sukces nie interesuje się tym co dzieje się gdzie indziej na świecie, nie mówiąc już o podjęciu starania się o urząd w ramach wyborów. Rozmawiając z dowolnym przedstawicielem Kongresu, pytając o trudne sprawy związane z Europą Wschodnią, Ukrainą, to część z nich będzie powtarzać głupoty usłyszane w mediach głównego nurtu, czyli: Ruscy są źli, dopuścili się zbrodni wojennych, więc trzeba im dać nauczkę, by ocalić dziewiczą demokrację Ukrainy przed zniszczeniem. Może jakaś niewielka liczba wiedziałaby cokolwiek więcej, ale to śladowe ilości. Zadając sobie pytanie jak wobec tego będą wyglądać wybory trzeba spojrzeć na politycznych fundatorów kampanii wyborczej finansujących przedsięwzięcie. Tu znajduje się odpowiedź na pytanie dlaczego tak niewiele zmienia się w polityce zagranicznej i obronnej. Ludzie, którzy dorobili się wielkich fortun trzymają nas w ryzach swoich interesów jakie prowadzą na całym świecie. Wykorzystują do tego argument, że jeśli Stany Zjednoczone wycofają się, wtedy nastąpi koniec świata. Przecież świat istniał i świetnie sobie radził przez ponad 5 000 lat nim zaistniała Ameryka. Jak miałyby się zatem skończyć, kiedy nas zabraknie? Dlatego odrzucam rozumowanie, że nic nie może działać bez udziału Stanów Zjednoczonych. To był wielki mit lat 90-ych mówiący o nieodzowności supermocarstwa.

Dziś jesteśmy bankrutem z trylionami dolarów długów, gospodarka w gruzach, infrastruktura wymaga inwestycji, nasza armia jest jaskrawo nieliczna, ale generałów i admirałów mamy więcej niż mieliśmy kiedykolwiek w całej historii. Tego nie da się już dalej utrzymać ani na dłuższą, ani nawet krótszą metę.

Jeśli chodzi o arsenał nuklearny, pewien naukowiec ocenił, że istnieje 10-20% prawdopodobieństwa wykorzystania zasobów nuklearnych, co zirytowało ośrodki głównych mediów, które natychmiast ucięły z nim kontakt. Rozmowy o ograniczonym wykorzystaniu potencjału nuklearnego w celach wojennych rozpoczęliśmy w Waszyngtonie. Te rozważania trwały przez 50

lat z przerwami. Jest zrozumiałe dla każdego myślącego rozsądnie, że nie można budować taktycznej broni nuklearnej mniejszego kalibru, powiedzmy 5 kiloton, lub mniej. Zrzucenie tego na Rosję, Chiny, by potem skomentować z wyrozumiałością, że to tylko niewielki ładunek, uruchomi odpowiedź o identycznym charakterze i tak wymieniając się niewielkimi ładunkami zniszczymy się nawzajem. Wiedzą o tym obie strony. Choć prezydent Biden pod wieloma względami jest denerwujący, sądzę, że rozumie, że ta opcja nie wchodzi w grę. Doradcy są podobnego zdania, ale nigdy do końca nie wiadomo. Rosjanie mają najwyraźniej wpisane w doktrynie: „Broń nuklearna zostanie użyta wyłącznie w ramach odpowiedzi o ile w jakimś momencie zostaniemy zaatakowani bronią nuklearną. Nigdy nie sięgniemy po nią pierwsi.” Dlatego Rosjanie nie biorą udziału we wszelkich rozmowach o taktycznym zastosowaniu ograniczonych ładunków nuklearnych. To jest dobra wiadomość. Jest jednak i zła.

W Ameryce głupi ludzie stwierdzili, że ze swej strony takiej gwarancji nie będą dawać. Należy zarezerwować sobie możliwość wykorzystania broni nuklearnej w sytuacji kiedy sprawy nie idą po ich myśli. To ludzi zmartwiło i zaniepokoiło Rosję. Osobiście też czuję się zaniepokojony, bo mimo naszej słabości na lądzie w razie konfliktu konwencjonalnego, co gdybyśmy mieli znaleźć się na Ukrainie, ponieść wielkie straty, a ktoś dla ukrycia naszego fiaska użyłby tej broni? Pamiętajmy, że pan Stoltenberg upiera się, że porażka Ukrainy będzie porażką NATO. Zupełnie tego nie postrzegam w taki sposób, przecież Ukraina nie jest członkiem NATO. Z wypowiedzi Stoltenberga wynika, że prowadzony jest przez ludzi w Waszyngtonie, jest ich tubą. Osobiście nie widzę potrzeby użycia broni nuklearnej, choć nie można tego wykluczyć z powodów jakie opisałem.

Rozważając niedawny akt zniszczenia gazociągu warto przypomnieć kilka szczegółów. W 1914 roku Rosja była najpoważniejszym partnerem handlowym Niemiec i odwrotnie. W

1941 roku sytuacja była taka sama. Przyjęcie założenia, że dobre relacje handlowe chronią przed wojną jest mylne. Nie dziwiło więc, że Niemcy starali się zapewnić sobie najtańsze źródło energii na rynku. W Waszyngtonie doszli do wniosku, że import 40% surowców energetycznych przez Niemców z Rosji jest uzależnieniem od Rosji. Dla uniknięcia niewolniczej zależności od Moskwy powinni stopniowo ograniczyć import. Wystarczyło przyjrzeć się temu co Niemcy eksportowali do Rosji, a łatwo zrozumieć, że to Rosjanie byli niewolnikami niemieckiej technologii. Uważam, że niszcząc te relacje popełniono ogromny błąd. Niemcy stopniowo dochodzą do wniosku, że zniszczenie gazociągów NordStream 1 i 2 było działaniem wojennym skierowanym przeciwko Niemcom. Zresztą równolegle był to akt wojny skierowany przeciwko Rosji. My nigdy do niczego nie przyznajemy się. Dodatkowo, pojawiło się teraz w internecie wiele informacji dotyczących Wielkiej Brytanii, która także znalazła się w centrum tego wszystkiego. Nie będąc członkiem rządu, ani administracji nie wiem jaka jest na to odpowiedź. Na miejscu przedstawicieli obu państw traktowałbym ten akt jako niesłychanie wrogi, godzący w strategiczne interesy państwa. Ciekawostką jest fakt, że Norwegowie dostarczają do Polski gaz po znacznie wyższej cenie, niż był rosyjski. Zapewne Polacy wolą płacić drożej, niż kupować od Rosji.

Trudno zorientować się o co chodzi, ale sprawy nie wyglądają dobrze. W mojej ocenie jeśli miałyby to potrwać kolejne 6 miesięcy, to NATO nie przetrwa. Podobnie nie przetrwa Unia Europejska rozdzielana sprzecznymi interesami. Waszyngton wbił klin między Niemcy i Rosję. Robiąc to wszystko co stało się dotychczas, wynik będzie przeciwny do zamierzonego. Możemy spodziewać się jeszcze przed końcem upływającego roku zmiany w relacjach Berlin-Moskwa, co zapewne nam się nie spodoba.

Norwegowie próbując zachować równowagę w sąsiedzkich relacjach z Rosją i Zachodem. Norwegia podpisała porozumienie z USA na budowę czterech przybrzeżnych baz amerykańskich. Rosjanie mogą w nich dopatrywać się interesów sprecznych z ich własnymi

planami wobec Arktyki. Wśród Amerykanów jest wiele przychylnych ocen tego kraju. Równocześnie trzeba zadać pytanie jaki interes strategiczny ma Norwegia kultywując wrogość Rosji. Korzyści w tym trudno dopatrzeć się. Dobre relacje z NATO, USA, Wielką Brytanią to jedno, a co pamiętamy z historii? W 1940 r. Norwegia była neutralna. Churchill to odrzucił decydując, że trzeba uderzyć w Niemców na jej terenie, by nie znalazła się pod okupacją niemiecką. W tym uzyskał poparcie u prezydenta Francji. Pierwotny plan zakładał wspólny przemarsz przez terytorium szwedzkie, fińskie, by toczyć wojnę z Rosją. W wyniku tego planu Brytania i Francja stały się wrogami zarówno Niemiec jak i ZSRR. Ten wariant nie udał się, porzeczono na Norwegii, co nie przyniosło jej pożytku. Teraz także nie wydaje się, żeby Amerykanie i Brytyjczycy byli najlepszymi partnerami jeśli Norwegii zależy, by była Norwega. Nie wydaje się, by Rosjanie był zainteresowani zaatakowaniem Norwegii, ani też nie zamierzają izolować jej. Zapewne gotowi są prowadzić interesy handlowe z Norwega. Zaznaczam, że moje patrzenie na Rosję jest odmienne od tego jakie ma Londyn, Waszyngton forsujący fałszywy paradygmat drapieżnego przywódcy odnowionego Związku Radzieckiego gotowego podbijać Europę Wschodnią. Nic na nie wskazuje, by mogło to być prawdą. Być może ktoś siedzący w Oslo widzi zasadność w propozycji tych baz. Doradzałbym Norwegom przemyślenie sprawy, bo nic nie zastąpi dobrych relacji z sąsiadami. Dobrosąsiedzkie układy warte są podtrzymania, o ile jest po temu wola stron. Korzyści z zerwania więzi partnerskich nie ma żadna ze stron.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net